Nr 402. Kraków, Wtorek 15. Września 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Zarządzenie Komendy twierdzy krakowskiej.

Wczoraj na murach m. Krakowa pojawiły się obwieszczenia, donoszące, że z rozporządzenia c. i k. Komendy twierdzy pewne osoby muszą opuścić miasto nasze, te zaś, które mogą pozostać, mają zaopatrzyć się w zapasy żywności na 3 miesiące, w przeciwnym razie będą zmuszone do wyjazdu w bliższym lub dalszym terminie.

Rozporządzenie to c. i k. Komendy twierdzy jest krokiem, w zupełności z góry przewidzianym przez wojskowe przepisy o twierdzach w czasie wojennym i nie może być uważane za wynik chwilowych względów. Rozporządzenie podobne zostało wydane dla Przemyśla, jako twierdzy, obecnie powtórzono je dla Krakowa. Wojskowość postępuje w takich razach w myśl obowiązujących przepisów, nawet gdy liczy się tylko z teoretycznemi ewentualnościami.

Ewentualności te pozostaną, miejmy nadzieję, teoretycznemi do końca wojny, która — nie wątpimy o tem — będzie dla nas zwycięska, aczkolwiek musi jeszcze pochłonąć dużo ofiar. Przygotowani jesteśmy na te ofiary właśnie dlatego, ażeby armii dać możność odniesienia zwycięstwa. Dlatego też administracyjno-wojenne zarządzenie c. i k. Komendy twierdzy, wynikające wyraźnie z obowiązujących przepisów i obliczone na metę, która znajduje się na terenie jedynie przypuszczalnym, nie zachwieje w ludności Krakowa tego zaufania, jakie miała dotąd i zachowa na przyszłość do kierownictwa naszej armii.

Rozporządzenie c. i k. Komendy twierdzy przyjmujemy jako zwyczajny krok administracyi wojennej i nie wątpimy, że spełnienie jej poleceń będzie uważane jedynie za obowiązek wobec państwa i wobec pozostałej ludności miasta.

Wreszcie podnosimy z wszelkiem uznaniem tę ulgę, jaką rozporządzenie c. i k. Komendy twierdzy przyznało naszym ziomkom, pochodzącym z Królestwa Polskiego, a zamieszkałym w Krakowie.

Wojna jest wojną. Jestto środek straszny, wymagający wielkich ofiar, lecz wiodący do wysokich i szlachetnych, idealnych celów. Do ofiar z życia, tego największego dobra ludzkiego, powołanych zostało miliony naszych synów i braci i obowiązek ten spełniają z bohaterstwem. Nie wolno więc i nam, którzy w tym starym Krakowie mamy dach nad głową, uważać się za pokrzywdzonych, gdy niejedną przyjdzie ponieść ofiarę. Będzie ona zawsze nieporównanie mniejszą od tej, jaką spełnia leżąca w polu armia.

Więc z męską odwagą staje Kraków wobec wszelkich zapowiedzi i wszelkich zarządzeń, zwłaszcza gdy one, jak w tym wypadku, wcale nie przesądzają sytuacyi, która, da Bóg, lepszą zgotuje nam przyszłość.

WOJNA.

Pociąg szpitalny ostrzeliwany przez Rosyan.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 15 września.

Wczoraj po południu na dworzec kolei północnej zajechał pociąg szpitalny, **który w okolicy Rawy Ruskiej dnia 12 bm. o godzinie 4-tej po południu ostrzeliwany był przez 6 dział bateryi rosyjskiej,** znajdującej się w odległości 1000 metrów. Ostatnie wagony pociągu wykazywały wyraźnie **ślady ostrzeliwania, ponieważ kule granatu ugodziły w jeden wagon.** Wśród rannych, jadących tym pociągiem, znajdowali się także Rosyanie.

Przykry los obywateli austryackich internowanych we Francyi.

Berlin, 15 września.

„Frankfurter Zeitung“ donosi, że mnożą się fakta zmuszania poddanych niemieckich i austryackich, obowiązanych do służby wojskowej w swoich państwach a internowanych we Francyi, do wstępowania do legii cudzoziemskiej. Podług ostatniech doniesień z Genewy wielu z tych ludzi ustąpiło naciskowi, jaki na nich wywierają. 175 poddanych austryackich i węgierskich podpisało pod presyą akt wstąpienia do legii.

Zatonięcie krążownika niemieckiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 15 września.

Doniesienie Biura Wolffa.

Urzędowo ogłaszają: Dnia 13 bm. mały krążownik „Hela“ został trafiony torpedą nieprzyjacielskiej łodzi podwodnej i zatonął. Prawie cała załoga została uratowana.

Zastępca szefa sztabu admiralicyi **Benke.**

Fałszowanie opinii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 15 września.

„Nordd. Allg. Ztg.“ pisze:

Telegram z Hagi donosi, że tamtejsze poselstwo angielskie zawiadomiło prasę holenderską, że wojska niemieckie są zupełnie zdemoralizowane, plądrują i rabują wszystkie miejscowości francuskie, do których tylko dotrą a żołnierze niemieccy upijają się.

Dzienniki holenderskie, których przedstawiciele mieli sposobność wyrobienia sobie sądu o wojskach niemieckich na podstawie własnych spostrzeżeń, nie dadzą się wprowadzić w błąd przez podobne manewry angielskich dyplomatów. Jednakże zakładamy protest przeciw temu, aby poseł mocarstwa, prowadzącego wojnę z Niemcami, nadużywał w ten sposób swej nietykalności w stolicy kraju neutralnego, aby rozsiewać obelgi na wojsko niemieckie.

Rozszerzenie umowy trójporozumienia.

Kolonia, 15 września.

„Kölnische Zeitung“ donosi, że umowa trójporozumienia, zawarta w Londynie, co do zawierania pokoju przez Anglię, Rosyę i Francyę tylko razem, objęła także Belgię i Serbię.

Jednocześnie, podług doniesienia z Rotterdamu, ambasador japoński w Petersburgu oświadczył, że do tej umowy londyńskiej przystępuje także Japonia. Japoński minister spraw zagranicznych oświadczył formalnie ambasadorowi rosyjskiemu w Tokio, że Japonia nie zawrze pokoju nawet po zdobyciu Kiaoczau, dopóki będzie trwać wojna w Europie.

Rozstrzelanie generała francuskiego.

Wiedeń, 14 września.

„Zeit“ donosi z Berlina:

Wedle wiadomości, które nadeszły z Francyi drogą na Rotterdam, generał francuski Percin został rozstrzelany. Skazanie na śmierć nastąpiło z tego powodu, ponieważ generał Percin zatrzymał telegram angielskiego wodza naczelnego Frencha, proszący o posiłki, nie spełniwszy tej prośby.

Presya Anglii na Holandyę.

Medyolan, 15 września.

Tutejszy „Secolo“ przynosi następujące informacye o wojenno-dyplomatycznej akcyi Anglii:

Kiedy Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom, chciała im wypowiedzieć wojnę zaraz i Japonia. Anglia jednak radziła jej, aby zaczekała, albowiem japońskie ultimatum mogłoby ujemnie oddziałać na Stany Zjednoczone. Jednocześnie zażądała Anglia od Holandyi stanowczego wypowiedzenia się w tym duchu, że Holandya będzie zbrojnie bronić swej neutralności, jeżeliby Niemcy ją naruszyły. Odpowiedź Holandyi wypadła twierdząco, ale nie była tak **stanowcza,** jak Anglia sobie życzyła.

W międzyczasie nastąpiło porozumienie ze Stanami Zjednoczonemi i Japonia mogła wypowiedzieć Niemcom wojnę. Wtedy Anglia oświadczyła Holandyi, że jeżeli nie przyrzeknie stanowczo bronić swej neutralności, **utraci swoje kolonie w Azyi,** które zajmą wojska angielsko-japońskie. Wtedy Holandya dała zobowiązanie, jakiego od niej Anglia żądała.

Pretensye rosyjskie do Anglii

Wiedeń, 15 września.

„Zeit“ donosi ze Stokholmu:

„Nowoje Wremia“ daje wyraz rozczarowaniu swojemu z tego powodu, że Anglia wysłała do Francyi tak mało posiłków. Pismo to wyraża nadzieję, że Anglia poczyni wszystko, ażeby wysłać do Francyi dalsze wojska.

Domniemana interwencya pokojowa prezydenta Wilsona.

Berlin, 15 września.

Z Paryża drogą na Genewę donoszą:

Nadeszły tu wiadomości, że prezydent Wilson zaprosił do siebie niemieckiego posła hr. Bernsdorfa i senatora Oskara Straussa, członka międzynarodowej konferencyi pokojowej w Hadze, aby z nimi omówić widoki interwencyi pokojowej.

Oczywiście, prawdopodobieństwo podjęcia takiej akcyi na razie jest jeszcze bardzo małe.

Przyszły stosunek Polaków do Niemiec.

II.

Powszechnie uważa się Bismarcka za tego, który zainicyował dotychczasową politykę antipolską rządu niemieckiego i był zawsze za przyjaźnią Niemiec z Rosyą, jako najlepszą rękojmią utrzymania „status quo“ w Polsce. Dyplomaci niemieccy przy każdej kwestyi politycznej pytali dotychczas: coby w takiej sytuacyi zrobił Bismarck? Dziś jednak ustają wszelkie analogie z tradycyami Bismarcka, o ile one są utrwalone w praktyce. Ale w spuściźnie literackiej Bismarcka znajdują się różne jego enuncyacye wrogie dla Rosyi, najaktualniejszą zaś w obecnej chwili będzie ta jego enuncyacya, którą podaje w swoich pamiętnikach Crispi z czasów, gdy w r. 1878 odwiedził Bismarcka w Friedrichsruhe. Omawiano podówczas kwestyę wojny z Rosyą, Bismarck oświadczył Crispiemu między innemi: „Polska jest słabym punktem Rosyi, Austrya zaś jest w Polsce lubianą. Gdyby się Polakom tylko trochę pomogło do powstania, mogliby zrzucić swoje jarzmo i pod jednym z arcyksiążąt austryackich utworzyć samoistne państwo“.

Ta enuncyacya Bismarcka jest także z tego względu ciekawą, że okazuje, jaką reputacyę wyrobiły sobie powstania polskie. Niemiec myśli sobie zawsze: Polak przy pierwszej lepszej sposobności zaraz zrobi powstanie. Ta reputacya, pochlebna dla naszego temperamentu, była dla nas z politycznych względów niekorzystną. Hakatyzm powoływał się zawsze na „allpolnische Bewegung“, to znaczy na irredentę polską, jako na chroniczne niebezpieczeństwo, zagrażające niemieckiemu stanowi posiadania. Dziś Niemcy przekonywują się o tem, że hakatyści kłamali, przesadzając niebezpieczeństwo, grożące ze strony irredenty polskiej. I trzeba powiedzieć otwarcie: Niemcy przekonali się o tem z pewnem rozczarowaniem. Z początku wojny spodziewali się, że w Królestwie wybuchnie powstanie przeciw Rosyi, ale się przeliczyli. Imputowano Polakom za wiele nielojalności. W „Berliner Tageblatt“ z 8 sierpnia pisał prof. Jastrow o odezwie wojsk sprzymierzonych:

„Jeżeli nasze wojska na ziemi rosyjskiej mają być powitane jako wybawcy uciśnionych, muszą je poprzedzić literackie fanfary. Musi się znaleźć formułę, która, nie rozjątrzając Niemców w prowincyi poznańskiej, skłoniłaby Polaków w Warszawie, Łodzi, Wilnie, do radosnego powitania wrogów ich rosyjskiego tyrana. Cokolwiekby się w innych czasach mówiło o tajnym stosunku rządu niemieckiego do rzymskiej kuryi, stwierdzić należy, że w tej chwili Polacy są najdalej na wschód wysuniętym posterunkiem wschodniej Europy przeciw grecko-oryentalnemu kościołowi. Wojny rozstrzyga się nietylko z bronią w ręku. Zachowanie się i nastrój ludności w Królestwie Polskiem może mieć rozstrzygające znaczenie. Dowódcy naszego wojska przemówili z żołnierską skromnością. Ale życzyćby sobie należało, żeby w naszych transportach wojennych znajdowały się miliony egzemplarzy płomiennej odezwy wolnościowej do uciśnionych narodów Rosyi“.

W kilka dni potem w temże samem piśmie stwierdza poseł Gotheim, że „w Polsce rosyjskiej grozi codzień płomienny wybuch powstania“. W „N. Fr. Presse“ we wstępnym artykule, pisanym z początkiem sierpnia, czytaliśmy taki ustęp: „Jeżeli Polacy są tem, za co się ich uważało, mobilizacya rosyjska nie uda się, nie może się udać“.

Te różne nadzieje nie spełniły się dotychczas, a ci, co się niemi karmili, doznali pewnego rozczarowania. Przeceniono nielojalność Polaków, a niedoceniono goryczy, jaką nakarmił Polaków hakatyzm. Redaktor „Frankfurter Ztg“, bawiąc w Krakowie, był wprost zdziwiony przystosowaniem się ruchu legionistycznego do legalnych warunków politycznych. Widocznie w Niemczech spodziewano się jakiejś bezsensownej propagandy irredentystycznej w Polsce — owej „allpolnische Bewegung“. Jeszcze inne rozczarowanie go spotkało: Niemcy liczyli za wiele na Ukraińców. Ukraińcy sprytnie zrobili sobie reklamę w całej prasie niemieckiej, tak w Niemczech jak w Austryi, wszędzie narzucając się ze swojemi odezwami, tymczasem pokazało się, że nie mają za sobą mas ludu. Taka „Reichspost“, „N. W. Tagblatt“ jednym tchem zawsze wymieniały Polaków i Ukraińców, jakby to było to samo. Redaktor „Frankf. Ztg“ przyznał, że dzienniki niemieckie zagalopowały się w ocenianiu doniosłości ruchu ukraińskiego. „Wogóle — rzekł — Niemcy muszą w niejednym względzie zmienić kierunek nauki („umlernen“).

Ani dyplomatycznie ani pod innymi względami zbliżenie polsko-niemieckie nie zostało przygotowane. Czy teraz Niemcy zwrócą się w innym kierunku? Czy też pozostaną sporadyczne objawy sympatyi?

Obecny poryw patryotyczny w Niemczech zbliża się swym charakterem raczej do porywów z roku 1813, niż do r. 1870. Jest w nim więcej akcentowana sprawa kultury, niż sprawa rasy. W r. 1870 były Niemcy pewne zwycięstwa, teraz ich tryumfy wojenne we Francyi owiane są troską niemal tragiczną z powodu zagrożenia owoców tych zwycięstw przez Rosyę. Naród niemiecki czuje, że musi zstąpić głębiej do pokładów swej siły niż w r. 1870. Walka może się rozegrać nie o potęgę tylko, lecz także o byt. Budzą się tradycye tych czasów, kiedy filozof Fichte wygłaszał swoje słynne „mowy do narodu niemieckiego“. Z mowami takiemi objeżdżają teraz Niemcy uczeni, jak Willamowitz-Moellendorff, Wilhelm Ostwald i Rudolf Eucken. Wszyscy kładą ogromny nacisk na to, że Niemcy przebywają teraz o d r o d z e n i e e t y c z n e. Filozof monizmu Ostwald mówi: „Idzie tu o etykę życia państwowego. Przyszłe losy kultury europejskiej spoczywają na barkach Niemiec“. Gothein mówi: „Musimy zwyciężyć, aby pomódz do zwycięstwa moralnej świadomości świata“. Książę Bülow oświadcza: „Ta wojna uczyniła nas wszystkich lepszymi“. Herman Bahr mówi o świętej wojnie, o świętym gniewie, o obudzeniu się duszy niemieckiej. Jeszcze wyraźniej zaś powiedział Willamowitz-Moellendorf w mowie, wygłoszonej przed liczną publicznością w ratuszu w Charlottenburgu:

MARYA SEGENY.

DOKTOR ANDRZEJ.

Fragment z wojny.

Doktór Andrzej usiadł u wejścia namiotu. Kilkodniowa gorączkowa praca, wyczerpała go zupełnie. Noc zapadała szybko, noc dobroczynna i kojąca, niosąc choć cokolwiek wytchnienia i ulgi. Zdala dochodził go głuchy, stłumiony odgłos walki, niby daleki grzmot nadciągającej burzy. Doktór Andrzej jednak nie zwracał na to uwagi. Na mózgu jego osiadła nieprzebrana, ciężka mgła, tłumiąc wszelki odruch samoistnej, rzeźwiejszej myśli.

On, który przed kilkoma godzinami jeszcze, pomimo wyczerpującej pracy i całej energii, skupionej tutaj, w tym bezmiarze bólów i cierpień, — szedł całą duszą za tamtymi, zżywał się z ich młodym zapałem, pragnąc gorąco, gdyby to w jego mocy było, rozdmuchać, rozolbrzymieć gorejące w nich zarzewie — teraz, obojętny, zimny, nagle zmalały, czuł, że się w nim kołacze tylko jedna, jedyna myśl... Ta myśl, którą potrafił przecież ujarzmić przez szereg tygodni, którą całą mocą odrodzonej duszy odrzucił precz od siebie, jak coś nieswojego, coś, co pomimo woli i wiedzy wypełzło jak gad żrący, i toczyło powoli jego młode życie — Myśl, pragnienie zemsty.

Objęła go ona potężnym, żywiołowym płomieniem w ten dzień, w którym runęły jak dąb zmurszały wszystkie jego najserdeczniejsze nadzieje i marzenia.

I od tej chwili doktór Andrzej przestał być sobą. Porwały się, jak nikłe włókna pajęcze, te wszystkie nici, łączące go z jego światem zewnętrznym — był sam ze swoim bólem, zasklepiony w rozpaczliwej chęci zemsty, jątrząc krwawiącą ciągle ranę, rozpamiętywaniem, rozdrabnianiem doznanej, palącej krzywdy.

A przyszła ona tak nagle, tak niespodzianie.

Człowiek, który od lat tylu był jego przyjacielem, prawie współtowarzyszem dotychczasowego życia, zdradził go podstępnie, kradnąc to, co miał najdroższego, ukochaną kobietę. On to zabił jego duszę, zniszczył w niej wszystkie piękne i szlachetne pędy życia, przysypując je garścią popiołu, z pod którego wybuchła jadowita, żrąca iskra nienawiści.

Stan ten trwał dość długo. Doktór Andrzej żył już tylko potężniejącem z każdą chwilą pragnieniem odwetu. Godzina ta przecież nadejść musiała, a gotował się do niej zimno, z całą samowiedzą maniaka, zapatrzonego w jedną utopijną ideę, którą zrozumieć i podsycać potrafił.

Aż nagle, nadciągająca ze wszech stron fala radosnych, nadziejnych wieści, dotarła do niego.

Ocknął się doktór Andrzej.

Jak drzewo pogrążone w śnie zimowym, za pierwszym, wiosennym podmuchem wyrzuca z siebie w żywiołowej sile rozrodczej młode, silne pędy, rwące się ku słońcu — tak dusza Andrzeja, zbudzona nagle tym słonecznym, promiennym prądem, rozwarła się szeroko, chłonąc chciwie drgnienia nowego życia, nadciągające zdala.

Ożyły dawne marzenia o jasnej, wolnej przyszłości, o wspólnej plonnej pracy na ojczystej ziemi, o bliskim dniu wyzwolenia!... Dźwięk trąbki bojowej serdecznem echem rozbrzmiał w jego duszy, wypłaszając z niej to wszystko złe, co samolubnie rozpleniając się, groziło już ostateczną zatratą. Porwany wielką pieśnią wolności, dolatującej ze wszech stron, dobrowolnie zaciągnął się w bratnie szeregi.

Znikła paląca udręka przeszłości — ból własny zdał się mu teraz śmieszną karykaturą cierpienia — nikłym atomem, skazanym przemocną siłą wypadków na wieczne zaginięcie.

Opuściły go dawne, mściwe pragnienie. — Z zapomnieniem o sobie, całą swą wiedzę i siły jako lekarz sanitarny, oddał na usługi rannych towarzyszów.

I oto teraz znowu nagły, nieprzewidziany powrót do przeszłości...

Wzdrygnął się ze wstrętem doktór Andrzej i nieprzytomnie spojrzał wokoło siebie. W ciemnej i nieprzeniknionej nocy, błyszczały gdzieniegdzie drżące, czerwonawe światła, a nieprzerwany pomruk morderczej walki, niesiony silnym podmuchem wiatru, — monotonnem echem rozchodził się po pustych polach, — zlewając się z echem jękiem rannych, spoczywających pod namiotem.

Jeden silniejszy jęk wyrwał doktora Andrzeja z odrętwienia. Oczy jego rozbłysły nienawiścią.

Dlaczego ten człowiek stanął znowu na jego drodze?

Teraz, kiedy dawny, niepokojący ból i poczucie piekącej krzywdy, dogorywało powoli na dnie jego duszy, pod nawałem nowych, przemożnych wrażeń i uczuć!... Kiedy zdało mu się, że zdeptał już w sobie na zawsze to przeklęte wspomnienie i nie było w nim nic ponad to gorące pragnienie, którem dyszały zgodnie tysiączne legiony współbraci? I oto znowu powracał tamten! Jak widmo pogardzonej przeszłości stawał ponad nim, tak potężny w swej niemocy, tak bezbronny, jak dziecię porzucone po drodze — a przecież rozgrzeszony prawie w jego oczach tym świętym chrzestem krwi, wylanej we wspólnej, serdecznej sprawie...

Wszak teraz był w jego mocy! Sam los przysłużył się mu znakomicie, budząc uśpioną nienawiść, podsuwając sposobność dawno oczekiwanej chwili odwetu. Bo teraz cóż? Jedna chwila, jeden ruch — szarpnięcie bandaża, a rachunek z tamtym załatwiony zostanie.

Pamięta, jak kilka godzin temu wniosła go tutaj na noszach służba sanitarna. Z rozdartej odłamkiem pocisku piersi — krew purpurowym strumieniem buchała, ciemnemi plamami znacząc poszarpany mundur, przeciekając grubemi kroplami przez nosze na ziemię.

Nie poznał go w pierwszej chwili. Rzucił się ratować:

Starannie opatrzył ranę, wyczyścił, zatamował krew, a gdy pochylił się nad rannym, aby mu do ust wlać kilka kropel wody — oczy jego spotkały się z jego spojrzeniem. Poznał go. Przez chwilę dusza w Andrzeju zamarła. I tamten go poznał. Widział to w jego uporczywem spojrzeniu, w którem oprócz wielkiego bólu wyczytał dziwny jakiś spokój i powagę.

Nie mógł znieść tego wzroku. Zerwał się i jak szalony wybiegł z namiotu. Długo błąkał się po pobliskich polach, szarpiąc duszę na strzępy nawałem rozszalałych myśli, które, jak druzgocący huragan, uderzyły w niego całą rozkiełzaną siłą.

Gdy powrócił i zmęczony, bezwładny usiadł u wejścia namiotu — taki nieład chaotyczny objął jego umysł, iż sam już nie wiedział, co czynić ma, za czem iść, czego pożądać!...

Błędnemi, rozgorączkowanemi oczami, zapatrzył się bezmyślnie w noc ciemną, skąpo rozświeconą, nikłemi światłami — zapominając, gdzie jest i poco tu przybył, nie zdając już sobie sprawy z tego, co się wokoło niego działo...

Z nużącej ciszy, która opadła na jego zmysły, wyrwał go stłumiony szept:

— Andrzeju!

Jednym skokiem znalazł się przy rannym. I znowu zmierzyli się spojrzeniem, tylko z oczu tamtego wybiegła teraz gorąca, serdeczna prośba.

— Andrzeju! pozwól mi mówić. — Przeżyłem razem z tobą tych kilka godzin strasznej udręki... poznałem twoje myśli... zamiary. — Przebacz — zawiniłem. Zachowaj mi jeszcze życie... ono tak potrzebne tam... potem, kiedy dzień lepszy dla nas zaświta — zrobisz ze mną, co zechcesz. — —

Płomienna łuna wstydu oblała twarz Andrzeja. Jak mógł, choć na chwilę jedną zatruć tą straszną ohydną myślą — — kiedy tam w dali brzmiała zgodnym, wielkim akordem cudna pieśń bojowa, kiedy przejęci wspólną, czystą ideą, szły tysiączne zastępy z wiarą, z uśmiechem na ustach na krwawy porachunek wiekowy, niosąc bujne, młode życie w ofierze, kiedy tam może w tej chwili padały ich tysiące w potężnej, wielkiej pogardzie śmierci — on tu...

Nie — nie!

Nagłym, nieobliczalnym ruchem pochylił się nad rannym i gorące spieczone usta przycisnął do jego czoła..

„Niemiec nie marzy dzisiaj o powrocie napoleońskiego wieku, kiedy się opanowywało oporne narody. Rosya zapomniała o swojej tradycyjnej przyjaźni z Prusami. Chwała Bogu! (Grzmiące oklaski). Bo my dzisiaj myślimy i czujemy inaczej, niż myślał stary cesarz, a nawet Bismarck. Nie chcemy już nigdy naszej czystej niemieckiej dłoni kłaść w brudną łapę rosyjską“.

Polityka nie kieruje się sentymentem, ale też i nie potrzebuje nim pogardzać, zwłaszcza jeżeli ów sentyment leży na linii politycznej, i godzi się z politycznemi korzyściami. Dlatego też wśród obecnych opałów wojennych notujemy chętnie sympatyczne głosy Niemiec pod adresem Polski. Nie przeceniamy bynajmniej ich znaczenia, ale też nie trzeba go niedoceniać. Na razie wśród tych głosów nie słyszymy wyparcia się hakatyzmu. Zbliżenie musi nastąpić z tamtej strony przedewszystkiem, nie z naszej. Ale jeżeli nastąpi, nie mamy żadnego powodu do tego, abyśmy odmawiać mieli pomocy przy rzucaniu mostu ponad przepaść nie przez nas wykopaną.

Jest w przeszłości Niemiec jeden rok, kiedy sprawa polska była dla nich symbolem, sztandarem wolności: rok 1831. Pułki polskie szły przez całe Niemcy do Francyi, witane wszędzie burzą zapału. Dziś Niemcy sami wznawiają wspomnienie tych czasów, kiedy to Boerne pisał swoje płomienne listy o Polsce, a Mosen ułożył pieśń o „Tysiącu walecznych“. Do tych wspomnień można nawiązać nasze zbliżenie. To też z sympatyą możemy powitać taki objaw n. p., gdy „Berliner Localanzeiger“ przytacza zapomniany wiersz poety Platena p. t. „Umierający Polacy“, w którem ci Polacy tak wołają do Niemców:

„Wyczerpani schodzimy do grobów i naszą nienawiść do Rosyi tchniemy w nasze dusze. Podnieście kiedyś wy nasz sztandar i krwawo pomścijcie okropną zbrodnię. Nie zazdrościmy naszemu zwycięzcy, jego i jego Albę (Dybicza) przeklnie potomność. Lecz wy, ostrzeżeni naszą męką, czy to dziś, czy to jutro, stańcie się tylko raz jeszcze dawnym ludem Teuta!“

Dziennik dodaje od siebie: „Staniemy się nim teraz!“ Jako sojusznicy życzymy temu ludowi zwycięstwa, zwłaszcza że jego krew przelewa się dziś z naszą we wspólnej sprawie.

Reżyser wojny światowej.

„Berliner Ztg am Mittag“ w ten sposób opisuje wielkiego księcia Mikołoja Mikołajewicza, stryja cara, przywódcy partyi wojennej w Rosyi:

„Dzisiejszy wódz naczelny armii rosyjskiej, wysoka rasowa postać, pochodzący z silniejszej linii Romanowów, ma tylko jedno wyznanie wiary politycznej, które da się ująć w taką formułę: „Absolutyzm może być w razie konieczności także oświeconym, jak pod Piotrem Wielkim albo Katarzyną, ale nie może być słabym, jak pod „Nikim“ (Mikołajem).“ Już manifest carski, powołujący do życia obie konferencye haskie, i udział cara w otwarciu Pałacu Pokoju w Hadze, działały takiemu człowiekowi czynu, jak Mikołaj Mikołajewicz, mocno na nerwy. Szczebiot o pokoju wywoływał na jego ustach tylko uśmiech szyderczy. Dla słabych rządów bratanka miał ten siłacz woli tylko po[illegible], której nawet zupełnie nie ukrywał. Z przyczyn taktycznych pozwolił na to, że [illegible] zadał się z takimi apostołami pokoju, jak Bloch i Stead; było mu to na rękę, żeby Europę ukołysać do spokoju, ażeby ją zarazem łudzić co do wewnętrznych przesileń Rosyi. Jako zdecydowana głowa partyi wielkoksiążęcej, byłby się już dawno otwarcie zbuntował. Dwa wypadki wywabiły Mikołaja Mikołajewicza z loży proscenicwej, z której dotychczas śledził wypadki polityki światowej: pierwszym była wojna rosyjsko-japońska, oraz jej następstwa, jak rewolucya, pozorna konstytucya i Duma, drugim były narodziny następcy tronu. Jego zdaniem, dynastyi Romanowów groziły wielkie niebezpieczeństwa, gdyby z synem Mikołaja II. pozostała u steru słabsza linia tego rodu... Gdyby cara Mikołaja spotkało takie samo nieszczęście, jak jego ojca, carem zostałby chorowity, blady, sztucznie wykarmiony carewicz, i los Romanowów byłby zapieczętowany. Tylko „rewolucya z góry“ — powiedział sobie — może nas wybawić z tego fatalnego zamętu. Ta zaś jest tylko wtedy możliwa, jeżeli Mikołaj Mikołajewicz wkroczy do Petrogradu ze zwycięskim wawrzynem bohatera światowego na skroniach“.

O wypadkach, które się na dworze carskim rozegrały przed wybuchem wojny, opowiada ten sam dziennik, co następuje:

„Dnia 25 sierpnia Agencya Havasa podała taką wiadomość: „Jak słychać z Petersburga, rosyjska mobilizacya, rozpoczęta 25 lipca, została 24 sierpnia zupełnie ukończona“. Otóż istotnie dzień 25 lipca był dla losów Rosyi dniem rozstrzygającym. Mianowicie Mikołaj Mikołajewicz zjawił się tego dnia u cara i w imieniu partyi wielkich książąt postawił mu takie ultimatum: albo abdykować, albo podpisać rozkaz mobilizacyjny. O niesłychanie ostrej formie, w której to żądanie postawiono carowi, i gwałtownej kłótni, jaka się wtedy wywiązała, opowiadają najdziwniejsze historye. W każdym razie jest pewnem, że car 25 lipca wręczył dzisiejszemu generalissimusowi rozkaz mobilizacyjny, zamknął się potem na kilka dni w swoim pokoju, i nie wpuszczał ani Sazonowa, ani ministra wojny. Dnia 27 lipca mógł tedy minister wojny słowem honoru zaręczyć niemieckiemu pełnomocnikowi wojennemu, że żadnego rozkazu mobilizacyjnego nie wydano. Dnia 29 lipca rosyjski szef sztabu generalnego powtórzył to zapewnienie również pod słowem honoru. Pozór został tedy zachowany, ponieważ ani minister wojny, ani szef generalnego sztabu 27 ani 29 lipca nie widzieli oblicza cara, podczas gdy rozkaz mobilizacyjny już 25 lipca znajdował się w kieszeni generalissimusa. Są to wszystko okoliczności, uzupełniające lukę w niemieckiej Białej księdze, która wyłuszcza przyczyny wojny. Wielki książę bez wiedzy i woli innych instancyj już 25 lipca otrzymał od cara rozkaz mobilizacyjny — nie wyłudził go podstępem, lecz wymusił presyą.“.

Z pamiętnika obozowego.

Jeden z kapitanów armii austro-węgierskiej, walczącej w Królestwie Polskiem, wolne chwile niedługich wypoczynków poświęcał po części spisywaniu drobnych nawet wydarzeń wojennych, które atoli często lepiej malują pewne strony wojny, niż tak zwana wielka historya. Kapitan ów ogłosił w niedzielnym numerze „N. W. Tagblattu“ zapiski z dnia 29 i 31 sierpnia, które z żołnierską prostotą podają błyskawiczne zdjęcia z życia obozowego. Oto garść tych wspomnień tak niedawnych i tak ciągle żywych i dzisiejszych:

„Idąc od Bełzca — pisze ów kapitan — przekraczam o godz. 10 m. 30 granicę rosyjską i maszeruję z moją kompanią w związku batalionowym ku Tomaszowowi, skąd już oddawna dolatywał grzmot dział. Koło naszej kolumny w odwrotnym kierunku przeciąga korowód rannych pieszo, wozami i automobilami, które po największej części mają napisy firm wiedeńskich. Nasza muzyka kompanijna, złożona z czterech harmonijek ustnych, wygrywa wesoło i tak przychodzimy jakby na ćwiczeniach o g. 1 po południu na linię bojową.

„Posuwaliśmy się szerokim frontem aż do zapadnięcia nocy. Nieprzyjaciel, cofając się, posyłał nam luźne strzały działowe, które atoli nie były skuteczne. Po przebyciu wysokopiennego lasu rozbiliśmy obóz pośród rannych i poległych. Pomimo, że od 40 godzin dniem i nocą byliśmy w pochodzie, a z posiłku i napojów korzystaliśmy tylko w najkonieczniejszej mierze, żołnierze nasi bez rozkazu natychmiast zakrzątnęli się około rannych i grzebali poległych. Poległo dużo dzielnych Węgrów, ale trzy razy tyle Rosyan. Każdy ma swoją mogiłę i mały krzyż brzozowy.

„D. 31 sierpnia zanotowałem z powodu bitwy pod Komarowem: Jesteśmy na południowym froncie linii bojowej, gotowi przy pomocy 24 dział odpierać ataki Rosyan aż do ostatniej kropli krwi. O godz. 5 rano artylerya nasza rozpoczyna ogień, siejąc zniszczenie wśród Rosyan. Widzę z pozycyi kierownika ognia działowego, jak całe plutony piechoty rosyjskiej poprostu padają pokotem.

„O godz. 7 rano artylerya rosyjska zaczyna ostrzeliwać nasze pozycye. Pierwsza salwa za krótka, wszystkie inne o 60 do 100 metrów za dalekie. Ogień trwa do godz. 12 w południe. Śledzimy wzrokiem każdy prawie pocisk rosyjski i stwierdzamy, że około 20 na sto nie wybucha. Piechota, która stoi przed działami, obok nich i poza niemi, musi mieć dużo zimnej krwi. Miała ją też nasza piechota. Oto jakiś żołnierz z oddziału, donoszącego wodę, przynosi skrzypce i w rowie szańcowym wygrywa wesołe melodye.

„Widziałem dzisiaj całe plutony piechoty rosyjskiej, które prosiły na kolanach o pardon.

„O zaopatrzeniu wojsk przyłączam następujące szczegóły: Normalną menaż dają kuchnie jezdne. Jeżeli kuchnia jezdna z powodu przeszkody ze strony nieprzyjaciela nie przybędzie, to trzeba radzić sobie, jak można. Pod Komarowem codziennie zdołałem zrekwirować jedną świnię, którą rzeźnicy w mojej kompanii w przeciągu 3 kwadransów zupełnie sprawili i rozdzielili. W ten sposób oszczędzaliśmy konserwy.

„Co do napojów, to należy podnieść z uznaniem, że w naszej armii nie ma alkoholu. Wino i koniak otrzymują tylko ranni i wycieńczeni, zdrowi dostają herbatę, kawę, kakao, tudzież ekstrakt mięsny w kostkach. Żołnierz prawie codziennie orzymuje butelkę kawy lub herbaty. W każdym razie ma rano flaszkę wody. Jeżeli umie racyonalnie z tą porcyą obchodzić się, to może mu ona wystarczyć do zaspokojenia pragnienia.

„Od 4 tygodni pierwszy dziennik. Czytam, że internowani w głębi naszego państwa jeńcy rosyjscy otrzymują cygara i artykuły żywności. Dobrze — ale najpierw należy pamiętać o naszych żołnierzach“.

Rozwój i samodzielność gospodarcza ziem polskich.

Przed kilkunastu tygodniami ukazała się pod powyższym tytułem książka moja. Nakładca, p. J. Mortkowicz, żywił obawy, czy za wyraz „samodzielność“ w tytule, za ukryte między wierszami przekonanie, iż tylko niepodległe państwo polskie zapewnić może Polsce rozwój ekonomiczny, nastąpi konfiskata przez cenzurę rosyjską. Kilka tygodni temu — a dziś książka staje się nieaktualną i sama autorka życzenie takie złożyć jej musi. Co tu mówić o samodzielności ekonomicznej, skoro nam świta niepodległość? Niepodległa Polska musi być ekonomicznie samodzielną, niech się rumieni autorka, że szukała dróg ubocznych tam, gdzie najmłodsi w narodzie mieczem przecinają gordyjski węzeł.

Skoro jednak Nemesis nawet za mozoł, pracę i myśl karać umie, pozwólcie czytelnicy opowiedzieć przewinienie w krótkich słowach. Potem zastanowimy się obszerniej, jakie zagadnienia gospodarcze łączą się z przyszłością niepodległej Polski.

Najsilniejszą konsolidacyą, jaką dziś przewidywać można, jest państwo narodowe. Podstawa wspólności języka i dziejów, a więc wspólnych tryumfów i porażek w dziejach, jednakich przeżyć w szeregu wieków, stanowi również trwałą podstawę do życia codziennych trosk i zabiegów, a zatem dla życia ekonomicznego.

Z tego powodu kraje Polski etnograficznej, zamieszkałej przeważnie przez Polaków, a zatem: Galicya, Królestwo polskie, części obu Śląsków (Śląsk Górny i Śląsk Cieszyński), oraz Prusy Zachodnie, to naturalny teren gospodarczy. Przy zniknięciu czy przesunięciu granic dzisiejszych, stanowić one powinny wspólny okręg cłowy, rynek wymiany i zbytu dla towarów i ludzi.

Nauka dowiodła, że rynek wewnętrzny ma dla producentów wszelkiego rodzaju wartość wyższą, aniżeli szukanie obcych, odległych targowisk międzynarodowych. Poszczególny wytwórca łódzki np. może lepiej zarobić, jeżeli uda mu się zawiązać stosunki z odległym wschodem niż z Krakowem, czy ze Lwowem. Dla ogółu producentów jednak rynek wewnętrzny jest pewniejszy, bo łatwiej obliczyć jego pojemność i ocenić wypłacalność odbiorców. Podniesienie spożycia wewnątrz kraju związane być musi z wyższą wytwórczością, okazuje się przeto bezpośrednio korzystnem, podnosząc zdrowotność ogólną, sprawność w pracy i siłę podatkową.

Przy dzisiejszej technice produkcyi tylko wielkie jej rozmiary,ześrodkowanie fabryk jednego typu, stworzenie wielkich instytucyj finansowych dla kredytu, dogodnych środków komunikacyi jest postępem gospodarczym. Wielka skala produkcyi daje poważne obroty pieniężne i zapewnia stanowisko wśród państw kapitalistycznych.

Rozszerzenie rynku wewnętrznego, ogarnięcie nim przestrzeni, które wyspecyalizowały się do różnorodnej wytwórczości, będzie przeto poważnym krokiem naprzód dla ziem polskich.

Taki krok przy stosunkach, panujących przed wojną, możebny był jedynie na drodze usiłowań prywatnych. Należało tu brać pod uwagę postanowienia traktatów handlowych i bacznie korzystać z każdej ulgi taryfowej, udzielanej mieszkańcom ziem dwanej Rzeczypospolitej, należało w przyszłych traktatach handlowych przygotować drogi wymiany dla towarów, produkowanych w każdej dzielnicy. Szczególną opieką, o ile pozwalały międzynarodowe traktaty, powinno się było otoczyć wychodźców, dopóki rozwój rodzimej produkcyi nie pozwoli zatrzymać tych mas ludzkich w kraju.

Książka zwraca uwagę na bogactwa naturalne ziem polskich. Udawadnia, że na terytoryum, zamieszkałem przez Polaków, posiadamy warunki dla rozwoju olbrzymiego przemysłu w postaci zasobów węgla, bogactw, nafty, soli, rud cynkowych i żelaznych.

Terytoryum Polski nadaje się pod rolną uprawę. Plony zbóż, okopowych i warzyw, dziś niskie wskutek ubóstwa naszych włościan, nierozwiniętego kredytu i nieumiejętności uprawy na własności drobnej, a zaniedbania jej na większej, są niedomaganiem, które usunięte być może. Kraje polskie Prus nie mają urodzajniejszej gleby, ani lepszego klimatu od innych ziem polskich, a jednak wydajność hektara ziemi rolniczej jest tam przy wszystkich rodzajach uprawy wyższą niż w Królestwie i Galicyi. Co więcej, w latach ostatnich dorównało prawie plonom w niemieckich prowincyach Prus.

Pod względem przemysłu wyspecyalizowały się kraje polskie tak odrębnie, że dziś w zaopatrywaniu rynków ziem polskich wzajemnie dopełniać się mogą i tylko dla przewyżki ekonomicznej wytwórczości szukać międzynarodowych rynków zbytu.

Jednostki nie są powołane do przeprowadzania postulatów narodowej polityki ekonomicznej. Organem, który to uczynić może i powinien, jest jedynie państwo, które obok interesów dnia mieć może i powinno na uwadze przyszłość.

W okresie, kiedy o własnem państwie odważaliśmy się ledwo myśleć, a słowo drukowane liczyć się musiało z warunkami realnymi, szukać należało organów zbiorowych, któreby politykę ekonomiczną narodową chciały i mogły prowadzić. Za takie organy uznać należy:

a) Banki, których polityka pieniężna mieć może na uwadze interes wszystkich dzielnic polskich;

b) Związki przemysłowe i fabryczne krajowe, które już istnieją w każdym z trzech zaborów. Związki te, których celem jest popieranie istniejącego przemysłu, torowanie mu dróg zbytu, zakładanie nowych przedsiębiorstw, mogą mieć na myśli zapotrzebowanie wszystkich dzielnic polskich, nietylko najbliższej;

c) Wreszcie spółki i stowarzyszenia spółdzielcze, które siecią kredytową pokryły już Poznańskie, usunęły lichwę z Galicyi, a w Królestwie rozkwitały pomyślnie, jako kooperatywy spożywcze.

Organizacye te są wszystkie w zasadzie ideowe. Do ich uczuć obywatelskich odwołać się należało, skoro nie mieliśmy własnego państwa. Jeżeli je nawet po wojnie mieć będziemy, rola tych organów zbiorowej woli ekonomicznej narodu będzie bardzo doniosłą. Należy się spodziewać, że polskie talenty ekonomiczne, tak zawodne, gdy chodzi jedynie o bogacenie się jednostek, uwydatnią się tam, gdzie chodzić będzie o interes zbiorowy.

Konieczność poparcia politycznej akcyi przez równoległą mądrą i narodową politykę ekonomiczną, przyświecała u nas wielu umysłom przodującym. Wymownym jej rzecznikiem był Stanisław Szczepanowski, czynnymi krzewicielami Steinkeller, hr. Łubienski i w. innych, teoretykami Józef Supiński, a obecnie Erazm Majewski. Nie czas dziś może o niej myśleć, ale czas już zastanowić się, jakie mamy do niej warunki.

Dr Z. Daszyńska-Golińska.

KRONIKA.

Kraków, 15 września.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się dzisiaj o godzinie 2 po południu.

Pozdrowienie z placu boju. Licznych przyjaciół i znajomych pułkownika 57 p. p. (tarnowskiego), p. Juliusza Bijaka, zaniepokojonych pogłoskami o jego zranieniu, możemy uspokoić, że jest zdrów i w najlepszem usposobieniu. Dowiadujemy się o tem z jego własnej karty do jednego z naszych redaktorów pod datą 7 b. m., w której pisze:

„Walczymy jak lwy — Bogu dzięki z powodzeniem, choć nieraz w trudnych warunkach. Jestem dotychczas zdrów, mimo tego, że byłem już w 4 bardzo zaciętych dłuższych bitwach i potyczkach.“

Ruch pociągów. Od dnia dzisiejszego kursują w kierunku Wiednia następujące ewakuacyjne pociągi z nowego dworca towarowego: Godz. 8 minut 26 rano, 11.14 przed południem, 3.14 po południu, 8.50 wieczór, 11.14 w nocy. Przejazd tymi pociągami jest bezpłatny.

Zwyczajne osobowe pociągi za płatnymi biletami do Wiednia odchodzą: 6.50 rano, 10.02 przed południem, 1.14 w południe, 4.50 po południu, 7.38 i 10.02 w nocy. Te pociągi odchodzą z dworca osobowego.

Do Zakopanego odchodzą pociągi o godz. 2.12 nad ranem i o godz. 7 rano.

W kierunku Przemyśla odchodzą pociągi o g. 11.24 w południe i 2.12 nad ranem.

Wszystkie te pociągi kursować będą od dnia dzisiejszego aż do 19 b. m. włącznie.

Zarząd Pralni Wojska Polskiego (Pędzichów 13, szkoła gospodarstwa miejskiego) zwraca się do wszystkich pań z usilną prośbą o łaskawą pomoc w naprawie bielizny upranej. Prosimy chętne panie o przyjście dzisiaj (każda z igłami, naparstkiem i nożyczkami), gdyż mamy do naprawy 800 sztuk bielizny, która musi być oddana o 7 wieczorem. Pralnia otwarta od 8 rano do 8 wieczór z przerwą na obiad.

Poszukiwanie zaginionych. Rodzina adwokata dr Hermana Schwarza z Tarnopola uprasza znajomych, mających o nim konkretną wiadomość, o łaskawe podanie jej pod adresem dr B. Verstandiga, adwokata w Frysztacie (Śląsk. austr.).

Poszukiwanie świadków. Otrzymujemy następujące pismo: Uprasza się osoby, które były obecne w dniu 6 b. m. o godzinie ½7 rano na stacyi kolejowej w Krakowie i widziały, jak z wagonu spadł niejaki Dawid Schaum, by zechciały łaskawie zgłosić się do kancelaryi adw. dr M. Nadla w Krakowie, ul. Sławkowska 14, II p., między godziną 4 a 6 po południu.

Ze świata.

Nauka języka polskiego w Wiedniu. Lwowianka, pani Eugenia Schwarzwald, utrzymująca znane zakłady wychowawcze w Wiedniu, wprowadziła także język polski jako wykładowy w niektórych oddziałach. Zakłady pani Schwarzwaldowej, obejmujące szkoły wszelkiego rodzaju dla dziewcząt, cieszą się powszechnem uznaniem, a w szczególności kół polskich, o czem świadczy okoliczność, że córki księżnej Adamowej Lubomirskiej i wielu wyższych urzędników polskich pobierają w nich naukę. Zaprowadzenie polskiego języka wykładowego w zakładach p. Schwarzwaldowej zasługuje na szczególne podniesienie, zwłaszcza w obecnej chwili, gdzie znaczna ilość Polaków bawi w Wiedniu.

Czterech braci przeciwko czterem nieprzyjaciołom. Czytaliśmy już wiadomości o rodzinach, które wysłały 10, a nawet i więcej żołnierzy na wojnę. W niemieckich pismach czytamy obecnie ciekawą wiadomość o pięciu synach rolnika Münsterera w Meinburgu, którzy wszyscy służą przy wojsku niemieckiem. Czterech z nich walczy przeciwko czterm różnym wrogom. Jeden przeciwko Belgom, drugi przeciw Francuzom, trzeci na wschodzie przeciw Rosyanom, a czwarty marynarz przeciw Anglikom. Piąty z nich jest wojskowym lekarzem.

Pogrzeb Karola ks. Schwarzenberga. Dnia 12 b. m. odbył się w Orliku w Czechach pogrzeb ś. p. Karola ks. Schwarzenberga, jednego z największych czeskich magnatów, porucznika rezerwowego 2 pułku ułanów, stacyonowanego w Tarnowie. Zmarły ks. Schwarzenberg umarł na czerwonkę we Vukowar w Slawonii, gdzie pełnił obowiązki oficera ordonansowego. Na nagrobku umieszczono następujący czeski napis:

Karol ks. Schwarzenberg, dziedziczny członek Izby panów, c. i k. porucznik 2 pułku ułanów, koncepista namiestnictwa w Pradze, ur. 1886 r., umarł 6 września 1914 r.

Rosyanie w Prusiech Wschodnich. Miasteczko Boessel w Prusiech Wschodnich musiało Rosyanom zapłacić 29.000 marek kontrybucyi wojennej w tych kilku dniach, w których Rosyanie tam popasali. Szereg publicznych ogłoszeń daje świadectwo o tem, w jaki sposób Rosyanie chcieli tam rządzić, lecz nie zawsze i nie wszędzie rządzili. I tak n. p. obwieszczono, że rosyjska armia, która przekroczyła granicę, nigdzie nie będzie naruszała prywatnej własności i że za wszystkie produkty zapłaci pieniędzmi. Mimo to w Olsztynie zażądali Rosyanie podczas swego 24-godzinnego tam pobytu dostarczenia naturaliów w takiej ilości: 12.000 kg. chleba, 6.000 kg. cukru, 5.000 kg. soli i 3.000 kg. mąki.

Fatalny gabinet francuski. „Neues Wiener Journal“ ze spisu nazwisk ministrów francuskich, ułożonego we właściwy sposób z podkreśleniem pewnych liter, daje następujący horoskop:

Ma l vy
Vivi a ni
Del c assé
D a vid
Ribo t
Aug a gneur
S embat
Sarrau t
B r iand
D o umergue
P oincaré
T h omson
Mill e rand

Z tego otrzymujemy wyraz „la catastrophe“.

Francuzi szukają kozła ofiarnego. Korespondent „Neue Züricher Ztg.“ z Coppet we Francyi w liście z 7 b. m. powtarza pogłoskę, że generalissimussa Joffrea ma zastąpić generał Pau i dodaje: „Joffre uchodzi istotnie za wodza zbyt kunktatorskiego jak na to krytyczne położenie, podczas gdy Pau jest mężem czynu. Ponadto w całej Francyi mówią o błędzie pewnego generała, który zaniedbawszy zakomunikować pewien rozkaz, spowodował klęskę pod Charleroi. Skutkiem tej klęski było, że Niemcy otworzyli sobie bramę do północnej Francyi. Nie chcę go wymienić, ponieważ uważam go za człowieka honorowego, póki niema dowodu przeciwnego.“

Sprawozdanie wicerektora uniwersytetu w Lowanium. „Vossische Ztg.“ drukuje opowiadanie wicerektora uniwersytetu w Lowanium, dra Coenrada o okolicznościach, które wywołały zburzenie tego miasta. Coenrad, który obecnie znajduje się w Holandyi razem ze zbiegłymi zakonnikami, opowiada:

„Dla mnie nie ulega wątpliwości, że do niemieckich żołnierzy straszliwie strzelano. Dokładnie rozróżniałem strzały niemieckie i belgijskie. To, co słyszałem raz przez jakich pięć minut, to nie były strzały niemieckie. Byłem jednym z zakładników miasta. Zakładnicy zmieniali się szychtami i co 24 godzin od godz. 3 popołudniu począwszy musieli zajmować swoje miejsce w ratuszu. W pierwszych dniach wypadła kolej na burmistrza miasta i na rektora, we wtorek na mnie, ponieważ ja byłem kwatermistrzem. Gdy w ów wtorek zająłem swoje miejsce w ratuszu, zaczęła się straszna strzelanina. Nie były to regularne wojska, ponieważ belgijskich żołnierzy już nie było w mieście. W sali znajdowały się przypadkiem trzy osoby, Dominikanin ks. Dillon, pewien lekarz i pewien aptekarz, którzy przyszli prosić o pozwolenie, żeby mogli jeszcze po godz. 9 wieczór szukać rannych. Podczas gdy bezradni i przerażeni siedzieliśmy w pokoju, wszedł wyższy oficer niemiecki i oświadczył, że widocznie uknuto jakieś sprzysiężenie, że on przeto musi chwycić się jak najsurowszych środków i nałożyć na miasto wysoką kontrybucyę.

Gdy koło wieczora strzelanina ustała, chodziliśmy wzdłuż Rue de la Station tam i napowrót, aby mieszkańcom zalecać spokój. Ks. Dillon mówił po flamandzku, senator Orbau de Xivry po francusku. Potem wróciliśmy do ratusza na spoczynek.

„Nazajutrz zaprowadzono nas na dworzec, aby nas zakwaterować w wagonie. W poczekalni ułożyli oficerowie proklamacyę, która miała być odczytaną w mieście. Brzmiała ona: „Mamy waszych zakładników! Gdy jeszcze jeden strzał padnie, zastrzelimy ich, a nadto miasto zapłaci kontrybucyi 20 mil. fr.“

„Z tą proklamacyą oprowadzano nas po całem mieście. Na 40 do 50 miejscach odczytywał ją ks. Dillon ludności; obok nas stali dwaj oficerowie trzymając skierowane ku nam rewolwery, gotowe do strzału. Za nami szło 20 niemieckich infanterzystów, a do pochodu przyłączyły się siostry miłosierdzia. Naokoło nas stali mężczyźni, kobiety i dzieci, płakali i wznosząc ręce do góry za każdym razem przysięgali, że wszystko uczynią, by od nas śmierć odwrócić. Mimo to gdy przyszliśmy z proklamacyą na róg Rue Frédéric Lints, znowu strzelono do Niemców.

Tak przez pięć godzin chodziliśmy po mieście i pięć godzin odczytywaliśmy i tłómaczyliśmy ludziom proklamacyę. O g. 3 popołudniu strasznie zmęczeni wróciliśmy na dworzec, gdzie dano nam posiłek. Potem poprosiłem, żeby mi pozwolono wrócić do mego mieszkania, ponieważ moje urzędowanie już się skończyło. Niemiecki lekarz, dr Berghasuen z Kolonii, ofiarował się towarzyszyć mi. Jemu zawdzięczam swoje życie. Byliśmy już na Rue Leopold, gdy rozległ się strzał od strony Marché au Grain. Natychmiast po drugiej stronie niemieccy żołnierze wycelowali do mnie. Lecz towarzysz mój rzucił się przedemnie i zasłonił mnie własnem ciałem, co skłoniło żołnierzy do zaniechania strzałów.

„Noc spędziłem w klasztorze Dominikanów. Nazajutrz niemiecka władza oświadczyła mi, że mam miasto opuścić, ponieważ będzie ostrzeliwane i kazała mnie zaprowadzić na dworzec. Zakonnice, siostry, ranni, jeńcy wsiedli do pociągu wojskowego, który w 20 godzin zawiózł nas do Akwizgranu. Niemieckiemu lekarzowi, który mi uratował życie, nie podziękowałem ani słowem, pocalowałem go tylko w rękę“.

Na zakład F. Żurowskiej złożył N. N. z Gaiku 10 K.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Wtorek: „Legion“.
Czwartek: „Sybir“, obraz z martyrologii narodu G. Zapolskiej.
Sobota: „Łódź kwiatowa“, komedya Sudermanna.
Niedziela popoł.: „Samarytanka“; wiecz.: „Sybir“.
Wtorek: „Łódź kwiatowa“.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Wtorek: „Pod znakiem Strzelca“.
Środa: „Pod znakiem Strzelca“.
Czwartek: „Ofiary caratu“.

Z Naczelnego Komitetu Narodowego.

Posiedzenie pełnej Sekcyi Zachodniej N. K. N. odbędzie się dzisiaj we wtorek o godz. 4 w sali konferencyjnej Rady Miejskiej.

Równocześnie odbędzie się posiedzenie Sekcyi Wschodniej, poczem odbędzie się posiedzenie pełnego N. K. N.

Legiony.

C. i k. Komenda I. Legionu Polskiego komunikuje urzędownie:

1) Na podstawie telegraficznej decyzyi c. k. Ministeryum Obrony Krajowej z dnia 12 września dep. II. l. 6710, Legioniści z lat 1892—1895, którzy zostali wciągnięci do list Legionu tak w Krakowie jak i w prowincyonalnych komisyach werbunkowych, są zwolnieni od obowiązku stawiennictwa przed komisyami poborowemi c. k. armii.

2) Rodziny Legionistów będą odnośnie do zapomóg traktowane na równi z rodzinami osób, powołanych do służby wojskowej w pospolitem ruszeniu. Zgłoszenia dotyczących osób przyjmuje: Biuro ewidencyjne w Pałacu Spiskim w Krakowie.

Podpisano: Kapitan **Zagórski**, szef sztabu.

Komenda Żandarmeryi Polowej I. Legionu Polskiego po usilnych usiłowaniach zdołała pojmać o s z u s t a, który od dłuższego czasu grasował w Krakowie, chodząc od mieszkania do mieszkania, wyłudzając natarczywie datki w pieniądzach i kosztownościach rzekomo na rzecz Polskiego Skarbu Wojskowego.

Żandarmerya Polowa uprasza osoby poszkodowane o zgłoszenie się w lokalu Komendy przy ul. Św. Krzyża l. 3 II. piętro, w godzinach urzędowych (tj. między 11 a 12 przed poł. i 6—7 wieczorem) w kwestyi ewentualnego zwrotu, częściowo już odnalezionych kosztowności i ustalenia pobranych sum.

Komendant Żandarmeryi Polowej
Robert Kunicki.

Na „Legiony Polskie“

złożyli w administracyi „Nowej Reformy“: Marya Niewiadomska 120 K, zebrane wśród grona osób w Pleśnej; Władysław Galica 10 K, zebrane z drobnych datków kolejarzy w Żywcu przy wypłacie pensyi; Ksawery Kawecki z Novi 25 K, Jakób Romen od Mieczysława Górki 10 K i od Piotra Smagi 5 K, Polonia S. M. S. „Viribus Unitis“ w Poli 38 K, drowie Ružičkowie 10 K 10 h i K. Pruchniewiczowa 10 K zamiast kwiatów na trumnę ś. p. dr Stanisława Szurka; dr Nowak 43 K, zebrane od pań przy zakończeniu kursu samarytańskiego w Milówce; straż skarbowa w Jawiszowicach: Jaworski 4 K i Olear 5 K; Marysia i Tadzio Iskrzyccy 20 K zamiast kwiatów na grób tatusia, Marya Tomkiewicz 10 K, dr F. z ugody sądowej 4 K.

Pamiętajcie o składkach na Legiony polskie.

Z bojów pod Zaklikowem.

Opowiada plutonowy pułku piechoty liniowej:

Pospiesznymi pochodami dążyliśmy ku granicy rosyjskiej, którą przekroczyliśmy pod noc. Przed nami na widnokręgu ciemniała linia lasów, przez które przejść musieliśmy. Wkroczyliśmy więc do wsi, aby dostać przewodników, bez których marsz po nocy przez lasy był niemożliwy. Po długich poszukiwaniach wśród mieszkańców wsi natrafiliśmy wreszcie na dwóch, którzy sami ofiarowali swoje usługi, oświadczając, że dobrze znają drogę. Mówili doskonale po polsku — nasz komendant przyjął ich usługi.

Noc tymczasem zapadła, a była wyjątkowo ciemna, zupełnie bezksiężycowa i bezgwiezdna. Zwłaszcza gdyśmy w las weszli, stała się kompletnie czarna. Aby nie zgubić drogi i siebie wzajemnie, żołnierze musieli jeden drugiego trzymać za tornistry. Tak wśród głębokiego milczenia natury, które przerywały tylko odgłosy naszego pochodu, odzywające się dziwnemi echami, i tego niepokoju, który mimowoli nawiewa na dusze cisza i ciemność, posuwaliśmy się zwolna przez las.

Wkrótce jednak wszyscy coraz wyraźniej zaczęli odnosić wrażenie, że nie idziemy w określonym kierunku, że błądzimy. Wkrótce też powonienia nasze, zaostrzone długiem przebywaniem na świeżem powietrzu, odczuwać zaczęły woń dymu w powietrzu. To wzbudziło pewne wątpliwości i podejrzenia. Komendant wydał pułkowi rozkaz zatrzymania się w pochodzie i wysłał dwóch oficerów konno na rekonesans. Rekonensans po pewnym czasie wrócił, przekonawszy się, że idąc dalej w tym kierunku — wpadlibyśmy wprost na czekające nas w zasadzce oddziały rosyjskie....

Oczywiście w ciszy i z największemi ostrożnościami zaczęliśmy się wycofywać w przeciwnym kierunku. Z przewodnikami zrobiono krótką sprawę — w pierwszej „wolnej" chwili powieszono obydwóch na jednym drzewie. Okazało się, że byli to dwaj przebrani oficerowie rosyjscy.

Jednakże nie sądzone było, aby ta noc upłynęła nam spokojnie. Zaczęliśmy się już wynurzać z lasu, gdy w niezbyt dalekiej odległości rozległy się strzały karabinowe. Nieprzyjaciel był przed nami. Do karabinów przyłączyły się wkrótce działa i rozpoczął się ogień bitwy. Walka, toczona, między naszemi oddziałami i nieprzyjacielskiemi, rozgrywała się gdzieś daleko i zbliżała się do nas zwolna — a myśmy szli na jej spotkanie — aż wreszcie objęła nas w swe kręgi.

Był to chrzest ogniowy dla naszego pułku. Widzieliśmy, jakby na ogromnej scenie, jak po jednej stronie widnokręgu zaczęły powstawać pożary. Widzieliśmy niemal, jak kozacy podpalali poszczególne domy i wsie. Ten łańcuch ognia rozszerzał się, aż wkrótce pół nieba objęła łuna ognia. Huk dział wzmagał się, zbliżając się, i wkrótce świst nadlatujących pocisków rozdzierać począł przed nami powietrze. Nasza artylerya tymczasem, ustawiwszy się na pozycyach, zaczęła odpowiadać, podczas gdy my posuwaliśmy się wciąż ruchem oskrzydlającym nieprzyjaciela. Byliśmy wśród ognia, ale jeszcze karabiny nasze milczały i połyskiwały tylko czasem ostrza bagnetów, krwi żądne, a oczy przerażone i zdumione zarazem pasły się po raz pierwszy straszliwym widokiem wojny. Była to generalna niejako próba nerwów i serc...

Tymczasem nasilenie straszliwie pięknego widowiska wzmagało się. Zerwał się wicher, a z chmurnego nieba lunął deszcz. Przeszedł on wkrótce w gwałtowną burzę, zaczęły bić pioruny, do ognia ziemskiego przyłączył się ogień niebieski. Był to razem koncert piekielny.

Wśród niego doczekaliśmy pierwszych brzasków świtu. Nieprzyjaciel wycofywał się szybko ze swoich pozycyj — widocznie spostrzegł nasz ruch oskrzydlający. Tak więc bezpośrednio nie wzięliśmy udziału w walce — czekała nas ona dopiero w dzień.

Po krótkim wypoczynku i posiłku rozpoczęliśmy pochód na nowo. Postępowaliśmy wciąż za nieprzyjacielem, z którym byliśmy w czuciu przez przednie straże, aż wreszcie dopadliśmy go. Widocznie doszedł on już do swoich umocnionych pozycyj, gdyż przyjął walkę. Rozwinęliśmy linię tyralierską. Naszym paru kompaniom wypadło iść przez las, na który wkrótce rozpoczęła ogień artylerya rosyjska. Pośród huku pękających szrapneli i granatów, trzasku łamanych pociskami gałęzi drzew, których odłamki sypały się na nas, posuwaliśmy się naprzód. W moich oczach granat trafił w olbrzymi buk, który rozszczepił się na połowę i korona jego spadła, jakby podcięta kosą.

Posuwanie się nasze zostało wstrzymane strzałami, które nagle rozległy się przed nami o kilkadziesiąt kroków, nieco na lewo. To ukryty tam rosyjski karabin maszynowy otworzył ogień, na szczęście w kierunku poprzecznym do naszego pochodu. Widzieliśmy ogień, wybuchający z niego przy strzałach. Dano znać naszej artyleryi i w kilka minut strzaskał go celny strzał działowy, a obsługa jego, o ile nie poległa, pierzchła w popłochu.

Ponieważ pociski artyleryi rosyjskiej wciąż nas przenosiły, a zresztą stawały się rzadsze, droga dla naszego ataku stała się wolna. Zeszlusowaliśmy szeregi i ruszyliśmy pośpiesznym krokiem ku prześwitującemu brzegowi lasu w formacyi marszowej.

Ale tu czekała nas piekielna niespodzianka. Zaledwie wynurzyliśmy się na otwarte pole, zobaczyliśmy przed sobą w odległości może kilkuset kroków wznoszące się amfiteatralnie nad sobą cztery rzędy szańców rosyjskich, ustawionych w nieregularny łuk, na cięciwie którego znaleźliśmy się mniej więcej pośrodku. Posypał się na nas istny grad kul karabinowych— byliśmy wzięci w ogień krzyżowy.

Padły rozkazy oficerów rozsypać się w tyralierkę. Jednakże łąka nie dawała żadnej osłony nawet dla poszczególnych ludzi — więc nagle żołnierze bez komendy, razem, jakby w błyskawicznej milczącej zmowie rzucili się pędem ku okopom nieprzyjacielskim. Wytworzył się samorodny niejako szturm, a był tak gwałtowny i szybki, że rosyjscy piechurzy nie zdążyli się opamiętać, kiedy ujrzeli już ostrza naszych bagnetów przed swojemi piersiami. Rzucali broń, poddając się — w szalonem tempie wzięte zostały, jak się potem dowiedziałem, wszystkie cztery linie okopów jedna za drugą, a jeńców mnóstwo dostało się w nasze ręce.

Ja już ich nie brałem, bo właśnie przy tym szturmie zostałem ranny kulą w nogę. Upadłem na ziemię, a widząc wciąż padające wokoło mnie kule, w instynktownem odczuciu niebezpieczeństwa i starając zabezpieczyć się przed niem, pazurami rąk zacząłem rozgrzebywać ziemię, a wygrzebawszy dołek, ukryłem w nim głowę... Po pewnej chwili uniosłem ją nieco i spostrzegłem, że zbliża się do mnie pochylony kapral z naszej kompanii, ranny w rękę. Ponieważ ogień tymczasem osłabł, więc obaj chyłkiem odbiegliśmy kilkaset kroków za górkę i znowu ukryliśmy się w głębszej bruździe. Tam, opatrzywszy swoje rany bandażami, padliśmy zupełnie wyczerpani, przymknąwszy oczy.

Nagle obudził nas głuchy hurkot i tupot. Nim zdołaliśmy się podnieść, w pośpiechu przebiegła koło nas baterya naszej artyleryi. Mojego towarzysza koń kopnął w bok — ja byłbym może przejechany, gdyby nie zeskoczył z jednego działa kanonier i nie odciągnął mnie szybko za nogę na bok... Baterya popędziła dalej i wkrótce rozpoczęła ogień, a nas po pewnym czasie zabrali nadjeżdżający sanitaryusze, co dla mnie było zakończeniem walki w bitwie, która zresztą dla nas była zwycięską, nieprzyjaciel się bowiem cofnął rozbity.

Pojedynek na pióra o wojnę.

Dwaj najwybitniejsi współcześni koryfeusze literatury we Francyi i Niemczech, Romain Rolland i Gerhart Hauptmann, wystosowali do siebie wzajemnie otwarte listy, jeszcze raz rekapitulujące te wszystkie zarzuty o grzechy przeciw kulturze, o które Francya i Niemcy wzajemnie się obwiniają. Zarzuty te już nieraz wytaczała prasa obu stron, ponieważ jednak tym razem czynią to najsławniejsi reprezentanci ducha gallijskiego i niemieckiego, przeto ich listy otwarte nabierają znaczenia dokumentów historycznych, manifestów, godnych ze wszech miar przytoczenia. Podnieść przy tem należy, że oba te listy przytacza prasa berlińska.

Romain Rolland, autor słynnej powieści „Jan Krzysztof" znanej u nas z tłómaczenia Jadwigi Sienkiewiczówny, ogłasza list otwarty do Hauptmanna w „Journal de Genève" z dnia 29 sierpnia 1914 (cytujemy według „Vossische Ztg." z 10 września):

„Nie należę, panie Gerhardzie Hauptmann, do tych Francuzów, którzy Niemcy uważają za kraj barbarzyńców. Duchową i moralną wartość tego potężnego państwa znam dobrze. Wiem, ile zawdzięczam myślicielom szlachetnych Niemiec, i jeszcze dzisiaj, w tej godzinie, przypominam sobie przykład i słowa naszego Goethego — bo należy on do całej ludzkości — naszego Goethego, który nie żywił żadnej nienawiści narodowej i spokojnie bawił duszą w tych regionach „gdzie szczęście i nieszczęście ludów odczuwa się, jak własne".

Całe życie pracowałem nad tem, aby dusze obu narodów do siebie zbliżyć, a okropności bezecnej wojny, w których teraz na zgubę cywilizacyi europejskiej oba te narody grzęzną, nie wpłyną nigdy na to, bym swoją duszę splamił uczuciem nienawiści.

„Wiele się złożyło na to, że dziś cierpię z powodu Pańskich Niemiec, mimo to nie obwiniam ludu niemieckiego.

„Ale ja nie uważam wojny tak, jak Pan, za fatum. Francuz nie wierzy w fatum. Fatum jest wymówką ludzi pozbawionych woli. Owszem, wojna jest owocem słabości i głupoty ludów. Można ich żałować ale nie można się na nie gniewać. Nie czynię Panu wyrzutów z powodu naszych cierpień, Wasze nie będą mniejsze. Jeżeli Francya zginie, ten sam los spotka i Niemcy. Nie podniosłem swego głosu nawet wtedy, gdy widziałem, jak Wasze wojska naruszyły neutralność szlachetnej Belgii. Ten haniebny skandal, który w każdem prawem sercu musi wywołać pogardę, zanadto jest zgodny z politycznemi tradycyami Waszych pruskich królów, to też nie był dla mnie niespodzianką.

„Pasya, z jaką Pan traktuje ten wielkoduszny naród, którego cała wina na tem polega, że rozpaczliwie bronił swej niezawisłości, tak jak to Wy Niemcy czyniliście w r. 1813 — tego już mi za dużo. Oburzenie całego świata podnosi się. Te okropności powinniście byli zachować dla nas Francuzów, Waszych prawdziwych nieprzyjaciół. Ale co za hańba roznamiętniać się przeciw Waszym ofiarom, przeciw małemu, nieszczęśliwemu niewinnemu ludowi, Belgii!

„Niedość Wam tych czynów przeciw żyjącej Belgii, wojujecie także ze zmarłymi, ze sławą, która się liczy na wieki. Bombardujecie Mechlin, podpalacie Rubensa, Louvain obracacie w kupę popiołu — Louvain z jego skarbami sztuki i nauki, święte miasto. — A czemże Wy jesteście? I jakiem prawem Pan, żeby do Pana wrócić, odrzuca miano barbarzyńcy? Czy jesteście wnukami Goethego, czy Attyli? Czy prowadzicie wojnę z armiami czy z duchem ludzkim? Zabijajcie ludzi, ale szanujcie skarby sztuki! Tego wymaga patryotyzm całego rodu ludzkiego. Należycie wszyscy, tak samo, jak my do jego stróżów. Nie chodzi mi o opinię całego świata w tej chwili, gdy do Pana się zwracam. Czynię to dla Pana samego, panie Hauptmann.

W imieniu całej Europy, do której najświetniejszych reprezentantów do tej pory się zaliczałeś, w imieniu tej cywilizacyi, za którą najwięksi ludzie od wieków walczyli, w imię czci Pańskiego niemieckiego ludu, zaklinam Pana, Gerharcie Hauptmann, wzywam Pana i duchową elitę Niemiec, wśród której mam wielu przyjaciół: zaprotestujcie z największą energią przeciw tej zbrodni, która i na Was cień rzuca.

„Jeżeli Pan tego nie uczyni, to albo Pan tę zbrodnię pochwala (a wtedy opinia świata Pana potępi), albo nie ma Pan siły podnieść swego głosu przeciw Hunnom, którzy Pana opanowali.

Ale jakiem prawem w takim razie może Pan twierdzić, że Pan występuje w imię wolności i postępu ludzkości? Pokazuje Pan tylko światu, że nie potrafisz Pan bronić wolności świata, bo Pan nie potrafi bronić własnej wolności. Pokazuje Pan, że duchowa elita Niemiec stała się łupem najgorszego despotyzmu, który niszczy dzieła ducha i skrytobójczo morduje ducha ludzkiego.

„Oczekuję po Panu, panie Hauptmann, odpowiedzi, któraby była czynem. Publiczna opinia Europy oczekuje jej zarazem ze mną. A niech Pan zważy, że w takiej chwili i milczenie znaczy tyle co czyn."

Ramain Rolland.

Na ten list otwarty nadesłał Gerhart Hauptmann z Agnetendorfu do „Vossische Ztg." następującą odpowiedź:

„Wystosował Pan, panie Rolland, publicznie słowa do mnie, z których wypływa, że Pan cierpi z powodu wojny (narzuconej przez Rosyę, Anglię i Francyę), z powodu szkód dla kultury europejskiej i zniszczenia uświęconych zabytków starej sztuki. Podzielam to ogólne cierpienie. Ale nie mogę Panu dać takiej odpowiedzi, jaką mi Pan już w duchu podsunął i jakiej, zdaniem Pańskiem, oczekuje po mnie cała Europa.

„Wiem, że Pan pochodzi z krwi niemieckiej. Pańska piękna książka „Jan Krzysztof" będzie zawsze żyła wśród nas, Niemców, obok „Wilhelma Mistrza" Goethego i „Zielonego Henryka" Kellera. Francya jest Pańską przybraną ojczyzną. Dlatego Pańskie serce musi być teraz rozdarte, Pański sąd zamącony. Gorliwie pracowałeś Pan nad pogodzeniem obu ludów. Mimo to teraz, kiedy krwawy cios zniszczył Pański plan pokojowy tak jak wiele innych, patrzy Pan na mój kraj i mój lud francuskiemi oczyma i zapewne naprożnobym się starał uczynić Pana widzącym po niemiecku i jasno.

„Oczywiście, wszystko, co Pan mówi o naszym rządzie, o naszem wojsku, o naszym ludzie, jest błędne i z gruntu fałszywe. Jest tak dalece fałszywe, że pod tym względem Pański list otwarty wydaje mi się pustą, czarną płaszczyzną.

„Wojna jest wojną. Niech Pan się skarży na wojnę, ale niech Pan się nie dziwi rzeczom, nieodłącznym od tego żywiołowego zjawiska. Jest to zaiste złem, jeżeli w chaosie walki ginie jedyny Rubens, ale — pokłon Rubensowi! — ja należę do tych, którym przestrzelona pierś brata człowieczego sprawia ból daleko głębszy. I nie uchodzi, Panie Rolland, byś Pan przybierał taki ton, jak gdyby pańscy ziomkowie, Francuzi, ciągnęli naprzeciw nas z palmami pokoju, podczas gdy w rzeczywistości zaopatrzeni są obficie w armaty, kartacze, a nawet kule dum-dum.

„Nasze bohaterskie armie stały się Panu strasznemi! To jest tryumf siły, która słusznością swej sprawy stała się niezwyciężoną. Ale żołnierz niemiecki nie ma nic wspólnego z temi wstrętnie głupiemi historyami wilkołaczemi, które Wasza kłamliwa prasa francuska tak gorliwie rozpowszechnia, a które wywołały nieszczęście ludu francuskiego i belgijskiego.

„Niech nas beztroski Anglik nazywa „Hunnami", niech sobie Pan wojowników naszej siły zbrojnej nazywa synami Attyli. Dosyć na tem, że ta siła zbrojna rozsadzi pierścień naszych bezlitosnych wrogów. Lepiej będzie, że Pan nazwie nas synami Attyli, zrobi trzy krzyżyki nad nami i pozostanie poza naszemi granicami, niż żeby Pan jaki sentymentalny napis, np. „wnukowie Goethego wypisał na nagrobku naszego narodu.

„Słowo „Hunnowie" wymyślili ludzie, którzy, sami będąc Hunnami, ujrzeli się zawiedzionymi w zbrodniczym zamachu na życie zdrowego i żywotnego narodu, ponieważ ten naród ich straszny cios odparł w sposób jeszcze straszliwszy. Kto skazany jest na bezwładność, chwyta się obelg.

„Nie mówię nic przeciw belgijskiemu ludowi. Na spokojny przemarsz wojsk niemieckich, sprawę żywotną dla Niemiec, Belgia nie pozwoliła, ponieważ jej rząd uczynił się narzędziem Anglii i Francyi. Ten sam rząd potem, aby podeprzeć swoją straconą pozycyę, zorganizował bezprzykładną gerylasówkę i przez to — Panie Rolland, Pan jesteś także muzykiem! — poddał straszną tonacyę metody wojennej.

„Jeżeli Pan chce mieć możliwość przebicia się przez olbrzymi wał antiniemieckich kłamstw, niech Pan czyta sprawozdanie naszego korespondenta z 7 września dla Ameryki, niech Pan dalej czyta telegram, przesłany 8 września przez naszego cesarza do prezydenta Wilsona. Dowie się Pan wtedy rzeczy, które wiedzieć należy, żeby zrozumieć katastrofę miasta Louvain."

Gerhart Hauptmann.

Klęska Rosyan w Prusach Wschodnich.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Petersburg, 15 września.

Petersburska agencya telegraficzna donosi (via Kopenhaga):

Komunikat generalissimusa rosyjskiego powiada:

Wobec konieczności poświęcenia całej naszej uwagi specyalnie terenowi wojennemu w Galicyi, nie mogliśmy w Prusiech Wschodnich rozporządzać dostateczną siłą zbrojną celem dalszego kontynuowania początkowego szczęśliwego wtargnięcia w ten kraj. Z tego powodu armia generała Rennenkampfa w pierwszych dniach września zatrzymała się na linii Gerdawy—Łabiawa (Gerdauen—Labiau).

Dnia 7 września wojska niemieckie przeszły do ogólnej ofenzywy przeciw tej armii i przeciw naszej granicy. Obszar jezior mazurskich utrudnił należyte ocenienie zgromadzonych tam wojsk nieprzyjacielskich. Dopiero 10 września generał Rennenkampf rozpoznał oskrzydlenie swego prawego skrzydła przez wojska niemieckie i widział się zmuszonym do odwrotu.

Dnia następnego, celem wstrzymania ofenzywy nieprzyjacielskiej, rozpoczęliśmy na pewnych punktach czynne operacye, które stwierdziły obecność liczebnie bardzo przeważających sił nieprzyjacielskich i dlatego zostały wstrzymane. Na tym froncie walki trwają dalej.

Sytuacya na wschodnim terenie wojny.

Budapeszt, 15 września.

Minister honwedów, baron Hazai, zapytany wczoraj o sytuacyę na północnym terenie wojny, odpowiedział: Stoimy obecnie dobrze, wszędzie dobrze. Nasze pozycye są dobre.

Albańczycy przeciw Serbii.

Konstantynopol, 15 września.

„Jeune Turc" donosi z Sofii:

Albańczycy występują przeciw Serbii na coraz większem terytoryum. W okolicy Dibry **zdobyli oni serbską chorągiew, należącą do serbskiego regularnego pułku piechoty, parę armat i mnóstwo materyału wojennego.**

Pod dowództwem Isy Boljetinaca kroczy 3.000 Albańczyków na Kosowo. Serbska ludność ucieka w popłochu przed Albańczykami.

Rozstrzelanie niemieckiego konsula w Rosyi.

Kopenhaga, 15 września.

Pisma rosyjskie donoszą, że aresztowany wkrótce po wybuchu wojny niemiecki konsul w Abo we Finlandyi, został niedawno **rozstrzelany.**

Rosyjskie władze usprawiedliwiają ten gwałt tem, iż konsul ten miał uprawiać szpiegostwo.

Rząd francuski w Bordeaux.

Rzym, 15 września.

Rzymskie gazety przynoszą informacye, świadczące, że przesiedlenie się rządu do Bordeaux spowodowane zostało przez angielskiego ministra wojny lorda Kitchenera. Obaj francuscy ministrowie socyalistyczni, Guesde i Sembat, byli temu przeciwni, obawiali się bowiem, że opuszczenie stolicy przez rząd wywoła rozruchy wśród ludności. Istniała możliwość, że wybuchnie przesilenie ministeryalne.

Dnia 31 sierpnia zjawił się w Paryżu lord Kitchener i razem z generalissimusem Joffrem, gubernatorem Paryża Gallienim i angielskim generałem Frenchem, przybył na posiedzenie Rady ministrów, którą namówili do powzięcia uchwały, przesądzającej opuszczenie stolicy.

Zajęcie Arras przez wojska niemieckie

Berlin, 15 września.

„Berliner Tageblatt" donosi, że wojska niemieckie w swoim pochodzie obsadziły Arras, główne miasto departamentu Pas de Calais.

Arras leży przy kanale spławnym, łączącym się z dopływem Skaldy, jest stacyą węzłową linij kolejowych północnej Francyi i silną twierdzą.

Gubernator Paryża dyktatorem.

Bukareszt, 15 września.

Dziennik „Dimineaca" donosi z Paryża przez Petersburg, że **wojenny gubernator Paryża, Gallieni, został mianowany dyktatorem stolicy.** Powołał on do wojska wszystkich mężczyzn, nie wyłączając cudzoziemców.

Posiłki z Kanady dla Anglii.

Berlin, 15 września.

Do dzienników tutejszych telegrafują z Ameryki: Gazety, wychodzące w Ottawie donoszą, że gabinet kanadyjski ciągle odbywa narady. Aczkolwiek pierwsza mobilizacya jeszcze nie została ukończona, odzywają się głosy, że Kanada będzie zmuszona wystawić dalszych 100 tysięcy żołnierzy. Z dotychczas zmobilizowanych 200.000 ludzi, jest 80% zupełnie gotowych. Pierwszy korpus kanadyjski przybędzie do Anglii już w połowie września. Pułki te wcielone będą do angielskiej gwardyi.

Tajemnicze torpedowce w pobliżu wybrzeży Bułgaryi

Bukareszt, 15 września.

Do dzienników tutejszych donoszą, że w odległości ½ godziny drogi od bułgarskiego portu Balczik widziano na morzu 6 torpedowców, które odpłynęły w kierunku ku Warnie, gdy spostrzegły, że są obserwowane. Pod Kawarną znowu zbliżyły się do brzegu, popłynęły wszakże dalej do Kaliakre. Dzienniki bułgarskie żądają jednomyślnie, aby było wyjaśnione, do jakiej floty należały te torpedowce i jaki był cel ich manewrów.

Cholera w Rosyi.

Wiedeń, 15 września.

„N. W. Tagblatt" donosi w numerze z dnia 13 b. m.:

Wedle komunikatu ministerstwa spraw zagranicznych, stwierdziły władze rosyjskie na Podolu do dnia 2 sierpnia b. r. 303 zasłabnięć i 115 zgonów z powodu cholery. Obecnie ma tam wydarzać się tygodniowo 400 wypadków cholery.

W okolicach Winnicy wzmaga się. W okolicach Lityńska i Jampola jest cholera stałą.

Telegramy.

Generał Brudermann w Baden.

Praga. „Nar. Listy" donoszą z Wiednia, że generał Brudermann mieszka obecnie w Baden pod Wiedniem. Został on ranny w rękę podczas bitwy.

Humanitarne zarządzenie.

Budapeszt. Burmistrz Barcsi zarządził, aby kobiety, które skutkiem tego, że mężowie ich znajdują się pod bronią, muszą zwinąć swe gospodarstwo, mogły sprzęty złożyć bezpłatnie w lokalach, oddanych na ten cel przez miasto.

Śmierć pułkownika Reitera.

Kołonia. „Koelnische Zeitung" donosi, że znany z afery w Savern pułkownik Reiter [illegible] we Francyi, walcząc na czele swego pułku grenadyerów.

Syn Delcasségo ranny.

Berlin. Pisma tutejsze donoszą, że w szpitalu wojskowym w twierdzy Diedenhofen nad Renem znajduje się ciężko ranny syn francuskiego ministra spraw zagranicznych, Delcasségo

Sprostowanie fałszywej pogłoski.

Berlin. (Urzędowo.) Wobec pogłosek, jakoby w Królewcu i sąsiednich obszarach Prus wschodnich wybuchła cholera, stwierdzają ze strony miarodajnej, że dotąd ani w mieście ani w okręgu rządowym Królewca nie zaszedł wypadek cholery. Również niema cholery w powiatach rosyjskich, graniczących z okręgiem Kłajpedy.

Brak żywności w Serbii.

Sofia. „Cambana" donosi: Ludność serbska cierpi ogromny głód. Brak najniezbędniejszych artykułów żywności. Ogólna rekwizycya w Serbii była już trzy razy dokonywaną, obecnie przeprowadza ją wojsko poraz czwarty.

Bułgarska pożyczka w Berlinie.

Sofia, 14 września.

[illegible]garski minister finansów, Tonczew, zapytywany, czy wojna nie wpłynie ujemnie na zrealizowanie 300-milionowej pożyczki bułgarskiej, zawartej w Berlinie, oświadczył, że pożyczka jest już zrealizowana i niemieckie banki dały już do dyspozycyi rządowi bułgarskiemu pierwszą jej ratę w kwocie 52 milionów lew (franków).

Bezsilna groźba.

Kopenhaga. Z Londynu donoszą: Lord Beresford wygłosił w Leeds mowę, w której między innemi powiedział: Pokój musi być zawarty w Berlinie. Wszystkie okręty niemieckie muszą być zatopione, a wszystkie niemieckie porty zniszczone, zaś fabryka Kruppa wysadzona w powietrze i kanał kiloński odstąpiony Danii.

Konflikt Stanów Zjednoczonych z Meksykiem.

Kopenhaga. Według doniesienia jednego z dzienników z Londynu stosunek między prezydentem Stanów Zjednoczonych a rzeczywistą głową republiki meksykańskiej generałem Carranzą jest bardzo naprężony, ponieważ Carranza w nieprzyzwoitym tonie domagał się opróżnienia Vera Cruz przez wojska Ameryki północnej. W ostatnich dniach odeszły wielkie masy wojsk amerykańskich nad granicę meksykańską.

Ciągnienie loteryi klasowej.

Wiedeń. Przy ciągnieniu losów loteryi klasowej wygrały: 50.000 kor. nr. 13436, 30.000 kor. nr. 68435, po 10.000 kor. nr. 50290, 67302, 72703, 5.000 kor. nr. 117325.

Katastrofa budowlana.

Budapeszt. Podczas prac restauracyjnych na moście łańcuchowym zerwała się lina kranu, służącego do podnoszenia ciężkich sztab żelaznych. Skutkiem zerwania się liny spadł kawał żelaza, ważący kilka cetnarów. Sześciu robotników odniosło ciężkie zranienia, kilku lekkie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Organista nieposzlakowanej przeszłości, przyjmie posadę. Łaskawe zgłoszenia: Stanisław Fox, Kraków, Krótka 5. 6452 1 3

Buchalter-bilansista

pierwszorzędna siła komercyalna, samodzielny korespondent polsko-niemiecki, poszukuje odpowiedniej posady. Łaskawe zgłoszenia pod **„Buchalter"** przyjmuje Administracya „N. Reformy". 6450 1 2

Przyjmę administracyę kamienicy

na czas wojny. Zgłoszenia: Lenartowicza 4, I p. Piotr Człapiński. 6454

Legionista uprasza osoby dobrej woli o przyjęcie na pewny skład rzeczy z dwóch pokoi i kuchni. — Zgłoszenia nadsyłać proszę do Administracyi „N. Reformy" pod **K. M.** 6453 1 3

Kapustę kiszoną

poleca

Fabryka Serwackiego

Kraków, Krowodrza Mur.

W cebrach 50— 60 kg. 18 h za kg.
„ 60—100 „ 17 „ „ „
„ 100—130 „ 16 „ „ „
„ 130—170 „ 15 „ „ „

Przyjmuję beczki do napełniania. Zamówienia w mieście przyjmuje **Bar amerykański, Kraków, ul. Szewska 2.** 6451 1 2

Na śluby

chrzty, polowania, wycieczki, wynajmuje samochody i powozy. — **Piotr Guzikowski**, Groble 5. Telefon 336. 3916 35 0

Pensyonat „Ukraina"

przeniesiony pod tym samym zarządem, na ul. Karmelicką 14, II p. Łazienka, elektryczne oświetlenie. 6225 6 8

P. Wandę Ż. żonę członka sądu w Królestwie Polskiem, dla której mam ważne wiadomości od Jej męża, proszę o podanie Swojego adresu. — **Wacława z Dąbrowskich Mieszkowska, Nowy Targ.** 6394 3 3

Ucznia

w wieku 14 lat, zamiejscowego, przyjmę na praktykę handlową. **Władysław Czarnek**, Handel towarów kolonialnych w Krakowie, ul. Długa 11 A. 6310 5 5

Absolwentka kursu handlowego, pisząca na maszynie, poszukuje posady. Zgłoszenia listowne pod **„Karpińska"** przyjmuje Administracya „N. Reformy". 6386 3 3

Udzielam nauki

gry na fortepianie, oraz lekcyj specyalnych i zbiorowych, niemieckiego i francuskiego. Lekcye zbiorowe 3 kor. miesięcznie. Ul. św. Filipa l. 18, I p., na lewo. 6259 8 10

Mieszkania

z komfortem, 4—5 pokoi, kuchnie, łazienki, pokoje dla służby etc. — Radziwiłłowska 15. 6329 5 10

IV kl. wydziałową

przygotowuje osobno lub zbiorowo nauczyciel wydziałowy. Zgłoszenia listowne przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" pod **„Wydziałowiec".** 6340 5 6

Panienki

znajdą wygodne umieszczenie. Tamże osobny frontowy pokój, z utrzymaniem, do wynajęcia zaraz. — Wiadomość: ulica Wiślna 4, II p. 6400 5 0

Inteligentna

pracowita panna, znająca gospodarstwo i kuchnię (była towarzyszką, zarządczynią i wychowawczynią) poszukuje jakiejkolwiek pracy zaraz. Ul. Szujskiego l. 7, parter lewy. Chermenegilda. 6397 4 0

MUNDURY

A. Bross

ul. Floryańska l. 44. Tel. 3269. 6389 3 20

Tanio do wynajęcia

3 albo 4 pokoje z kuchnią, łazienką, słoneczne, ciepłe, elektr. oświetlenie, telefon, z mebiami lub bez. Wiadomość: w „Biurze Technicznem", Zwierzyniecka 11, II p. 6384 5 5

Pożyczki

dla Pp. urzędników w ogólności, adwokatów, lekarzy, aptekarzy, notaryuszy i księży, załatwia **najkorzystniej** Reprezentacya I Ogólnego Tow. Urzędników we Lwowie, ul. Krzywa 10. 3973 34 0

W pierwszej koncesyonowanej przez c. k. Namiestnictwo

Wyższej szkole kroju i szycia

przy ulicy św. Krzyża 7 6438 2 2

dla niezamożnych pań i panienek, życzących sobie zabezpieczyć byt, otwarty jest **kurs kroju** francuskiego systemu Worth'a za opłatą zniżoną do połowy, dla pań zaś pracujących w biurach, pracowniach i t. p. **kurs wieczorny** (bez konfekcyi) od 20 kor. Zgłoszenia codziennie od godz. 10 rano do 12 i od godz. 3 po południu do 6.

GRAND HOTEL W KRAKOWIE

pokoje od 3·50 K wzwyż z oświetleniem elektrycznem - - - - - - - - - Auto-Garage

RESTAURACYA

à la carte - - - - - od 12 do 3.

Obiady couvert po 3·50 i 4·50 K wzwyż

KAWIARNIA i CUKIERNIA

3 Bilardy — Pisma krajowe i zagraniczne

Lokal otwarty do godziny 1-szej w nocy.

:: Skład win hurtowny i częściowy. ::

5095 26 0

Rządowo uprawniona fabryka wód min. sztucznych i specyalnych leczniczych. pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI w KRAKOWIE.

przy ul. św. Gertrudy pod Nr. 4

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez tok Tow.

wody mineralne sztuczne

odpowiadające składem chemicznym wodom: BILIŃSKIEJ, GESSHUBLERSKIEJ, SELTERSKIEJ, VICHY, MARYENBADZKIEJ, HOMBURG, KISSINGEN, tudzież

specyalne lecznicze 231 87 0

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Udoskonalone 50/55 HP.

Pługi motorowe „Stock"

z motorowem zagłębianiem i podnoszeniem korpusów, poleca do natychmiastowej dostawy

Hil. Badian ze Lwowa

obecnie: Wiedeń, Radetzkystrasse 4, I/12.

6418

Do wynajęcia w śródmieściu

5—7 pokoi, przedp., kuchnia, łazienka, elektryka i dwa pokoje na 1 p., od października. Wiadomość w Krakowskiem Biurze Ogłoszeń, Dunajewskiego 3. 6361 5 6

Uroda więcej znaczy niż bogactwo!

Piękną cerę można mieć przy użyciu **Kremu Venus** usuwającego **PIEGI,** plamy, opaleniznę i liszaje, oraz **Pudru Venus** dla pań, nieszkodliwego, subtelnie i delikatnie przylegającego do twarzy. Poleca laboratoryum **St. Górskiego w Warszawie.** Główny skład w Drogueryi Magistrów farmacyi J. HANAKA i Sp., Kraków, Szewska 5.

Krem Venus á słoik 1 K 50 h i 2 K 50 h. Puder Venus pudełeczko á 40 h 80 h, K 1·50 i 2 K 20 h. 5471 10 10

Wiedeń, „Pension Astra"

Wiedeń, IX., Alserstrasse 32, Mezzanin.

W pobliżu sanatoryów, klinik, położenie w centrum miasta, wszelki komfort, znakomita kuchnia, pokoje z kompletnem utrzymaniem 8 K. Telefon II/4483. 6189 5 5

Bracia Tercyarze św. Franciszka

(Bracia Albertanie)

posługujący ubogim

w Krakowie, Kazimierz, ulica Krakowska l. 43

Telefon 3213

sprzedają najpowszechniej używane meble gięte, wyplatane lub z siedzeniem deszczułkowem, t. j. krzesła, fotele, kanapy, bujanki, taborety biurowe i salonowe.

Również przyjmują krzesła do wyplatania, naprawy i politurowania.

Krzesła i stoły do wypożyczania są na składzie.

Wycieraczki kokosowe, oraz własnego wyrobu plecione trzcinowe, w różnych wielkościach.

Chodniki kokosowe do kościołów, urzędów na schody, korytarze i do przedpokoi. 2656 14 0

Hotel Drezdeński

pierwotnie pałac Margrabiów Wielopolskich

położony naprzeciwko kościoła Najśw. P. Maryi w Rynku głównym.

Pokoje wysokie, obszerne, słoneczne, z oświetleniem elektrycznem, w cenie od 3 K wzwyż. 6179 2 2

Stacya kolei elektrycznej i stacya fiakrów naprzeciwko.

Obuwie

od K 16·50, bojowe (nieprzemakalne) własnego wyrobu, poleca

A. Łukasiewicz, Gołębia 3, sklep. 6435 2 10

Apteka w Mszanie Dolnej

przyjmie zaraz **aspiranta farmacyi** II roku. 6439 3 3

Subjekta cukierniczego

do pieczywa, poszukuje zaraz cukiernia **Józefa Lewickiego, w Rzeszowie.** 6427 4 4

Sklep towarów mieszanych wraz z trafiką, w dobrym punkcie, zaraz do sprzedania. Wiadomość: ul. Długa 76, parter, front. 6432 3 3

Korespondencyę z zagranicą.

Przesyłamy listy treści wyłącznie prywatnej lub handlowej do wszystkich państw Europy i z powrotem (także Francya, Rosya, Belgia, Anglia), a to w drodze poczty państwa neutralnego. — **Międzypaństwowe Biuro korespondencyjne,** Kraków, Pańska 5, parter. Zgłoszenia z prowincyi załatwia się odwrotnie. 6426 4 5

Poszukuje się zaraz

pisarza łokowego.

Zgłoszenia do **Zarządu dóbr Tyczyn.** 6417 2 4

Do wynajęcia

zaraz 3 pokoje, przedpokój, kuchnia, łazienka, gaz, elektr. i terasa, na III piętrze. Ulica Kremerowska 16. 6424 3 3

Poszukuję prania

w domach prywatnych. Wiadomość u dozorcy, plac WW. Świętych 8. 6323 9 0

Osoba

z maturą seminaryalną, z praktyką biurową, władająca językiem polskim i niemieckim, szuka zajęcia. Zgłoszenia pod **X. X.** przyjmuje Administracya „N. Reformy". 5970 4 0



Zakład artystyczny, kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. Telef. 1359 5668 52 0

Janina

pierwszorzędny pensyonat, poleca pokoje dla przyjezdnych. — **Ulica Wolska 19.** 6401 2 5

Zupełna sprzedaż

resztek okazyjnych na kostyumy, suknie i bluzki. — Dietlowska 69, wejście od ul. Brzozowej 4, I p. 6404 3 3

Osoba starsza

inteligentna, znająca prowadzenie domu i bardzo dobrze kuchni, przyjmie na skromnych warunkach posadę stałą lub dochodzącą. Może wyjechać do pomocy w gospodarstwie w pensyonacie w Zakopanem. Prasuje i umie kwiawieczyznę. Zgłoszenia: **O. S.,** Kraków ul. Krzywa 9, II p., z listami p. Krupskiej. 6442 2 0

Uczenica konserwatoryum

udziela lekcyj gry na fortepianie. Ul. Łobzowska l. 29, III p., drzwi wprost schodów. 6180 16 0

Od 4 koron

Suknie damskie

od 1 korony

Sukienki dla dzieci

przyjmuje się do roboty: **Ulica Karmelicka 7, II piętro** kamienica w podwórzu. 6257 7 0

Staruszka ośmdziesięcioletnia

utrzymująca pracą rąk własnych dwoje nieuleczalnie chorych dzieci, prosi gorąco litościwych ludzi o pomoc. Łaskawe datki przyjmuje Administracya „N. Reformy" pod **W. P.** lub podaje adres. 2667 40 0

Administracya „Nowej Reformy" znajduje się przy ulicy św. Anny l. 3, parter.

Drukarnia Literacka

w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10

Telefonu Nr 401

wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące.